

Życie codzienne w III Gimnazjum.

Dzisiaj, po tylu latach trudno będzie opisać dokładnie wszystkie przejawy życia codziennego w III Gimnazjum. Pamięć jest zawodna i napewno pominie dużą część tego, co było "chlebem codziennym" w czasie nauki pobieranej w tym zakładzie - ale próbować trzeba, odtworzyć niektóre fakty i okoliczności. Rok szkolny rozpoczynała i kończyła Msza Święta w kaplicy na II-gim. piętrze, w środkowym ryzalicie budynku. Opis tej kaplicy podają niektóre sprawozdania, poczynając jeszcze od czasów Szkoły Realnej, dlatego tutaj go pominę. Również w każdą niedzielę, z wyjątkiem ferii odbywała się szkolna Msza Św. w tejże kaplicy. Śpiewano unisono pieśni kościelne z towarzyszeniem fisharmonii; rzadko odbywały się występy solistów, n.p. Kol. Szaronia, który nawet, w swym repertuarze miał pieśń Ave Maria Gunoda/Gounoda?/. Nie pamiętam, aby występował chór szkolny, tak jak to było n.p. w II Gimnazjum, w czasie mszy w Oratorium Księży Filipinów. I tu znamienity fakt - już po szczęśliwym zakończeniu egzaminu maturalnego/"dojrzałości", jak się to nazywało/t.j. po dniu 15 maja 1939 roku, "świeżo upieczeni" absolwenci przychodzili do końca roku szkolnego 1938/39 na mszę szkolną w gimnazjum, i to często jeszcze w mundurkach, tyle, że bez tarcz i czapek. Świadczyło to dobitnie o przywiązaniu do szkoły, tradycji i religii, a jednak, mimo wszystko - żal było opuścić tę szkołę, gdzie się tyle lat spędziło...

Była to dygresja, od której zresztą trudno było się ustrzec. Nauka w szkole zaczynała się o godzinie 8 i nie przerywała się dłużej niż do 14. Pracowano w systemie jednozmianowym. Lekcje trwały po 45 minut, krótkie przerwy po 10 minut, "wielka przerwa" - 20 minut. Dzwonek elektryczny, uruchamiany ręką - terejana pana Jasia Lopiółka odmierzał czas przeznaczony na naukę i odsyłkę. W czasie przerw, wszyscy wychodzili z klas na korytarze lub dziedzińce szkolny, pozostawiali tylko dwaj dyżurni, którzy otwierali okna i przygotowywali klasę do dalszych zajęć, ścierali tablicę, troszczyli się o kredę, porządek i t.p. Nastrój w gimnazjum był niezwykle poważny, w każdym razie w niższych klasach. Nie słychać było namiernego gwaru, krzyków, hałasu, nie było gonitw i bijatyk. W czasie przerw, na korytarzach wzgl. dziedzińcu - dyżurowali pedagodzy. W ciągu 2 lat, spędzonych w liceum, w naszej klasie, a raczej połączonych klasach matematyczno - fizycznej i przyrodniczej, zaledwie jeden raz doszło do niemiłego "pojedyńku" Jurka Foltyskiego z Hankiem Wilkiem. Jurek, który miał budowę atlety i umiejętności boksera - zniszczyłby zapewne bladego, chudego, wątłego i wogóle słabowitego przeciwnika, tym bardziej, że srokojny, jakby przygaszony zwykle Jurek, gdy wpadł w "trans" to trudno go było powstrzymać; a jednak kilku kolegów, perswazją i siłą natychmiast rozdzieliło walczących, zanim jeszcze zdążyli sobie wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. Tylko "Henek zbladł jak ściana a Jurek sapał jak lokomotywa starego tyru i wydychał resztę bojowego zapachu. O tym fakcie nikt z "grona" nigdy się nie dowiedział. Sprawa poszła w zapomnienie.

Tak się złożyło, że p.t./"pleno titulo"/- studenci, mało i rzadko przeklinali podczas gdy w innych "zakładach" złorzeczono tak intensywnie, że prawie od tego robiło się ciemno w klasie! Szanowano więc język, ojczysty, z rzadka przykraszając go, nie tyle kuchenną co uliczną łaciną, ograniczając się wyłącznie do najprostrzych form grzecznościowych, niewykraczających poza zakres morfologii i podstawowych procesów fizjologicznych. Studenti, z małymi wyjątkami, przychodzili do szkoły przygotowani z zadanego materiału, naogół także nie odpisywano zadań, chyba w trybie "awaryjnym", gdy ktoś o tym zapomniał lub z różnych przyczyn/variis de causis/ nie mógł tego uczynić w domu. A jakie to mogły być przyczyny? - no, najczęściej generalnym powodem były "kobiety"! Była nawet specjalna kasta, dykasteria, no powiedzmy grupa t.zw. "kobieciarzy", którzy spędzanie czasu z "kobietami" traktowali jako coś o wiele bardziej interesującego niż odrabianie nudnych, z reguły, zadań lekcyjnych. Kto to więc były te groźne nazywane "kobiety" - no po prostu koleżanki z "równoległych", niższych, a wyjątkowo nawet z wyższych klas gimnazjów żeńskich. Szczytem marzeń była "urszulanka" to jest koleżanka z Gimnazjum Sióstr Urszulanek, ale te /to znaczy koleżanki/ były zarozumiałe, trudnodostępne, patrzyły na potencjalnego adonisa z góry i wogóle "nie pospolitowały się" w dodatku z byle kim. Więcej szczucia, a raczej szybciej można było liczyć na niejaki "awanse" u koleżanek z t.zw. "hajderku" to jest Gimnazjum Prywatnego im. Elizy Orzeszkowej nazwa, ta w ^{co się stało} ~~nawiasie~~ ^{rochodziła} stąd, że do tego Gimnazjum uczęszczały także nadobne żydóweczki. Gimnazjum Orzeszkowej, mieściło się na ul. Fertila, zwanej dawniej, od nieistniejących lip Lipową, obecnie Aleja I Maja. Grono pedagogiczne naogół złym okiem patrzyło na te niewczesne "amory" i parki "zakochanych" spotykanych po ulicach miasta, a jeszcze gorzej w Ogrodzie Strzeleckim lub na Plantach Kolejowych/prawidłowa nazwa - Irzybyłkiewiczza! /Także pora dnia miała tu ważki wpływ na ewentualne restrykcje ze strony "grona" w stosunku do "miłośników", była przy tym ogólnie obowiązująca/grono/zasada, że im później i ciemniej - tym gorzej; naturalnie zainteresowani uważali akurat na odwrót. Najślawniejszych kobieciarzy było trzech, ale byli oni wzorcem, probierzem, ideałem do którego wielu jawnie lub skrycie dążyło, wbrew wszelkim przeciwnościom losu i "gronu", które znakomitą część tych przeciwności stwarzało dla "zaków utraconych do nauki przeznaczonych". Ci kobieciarze "wzorcowi", byli jednocześnie reprezentacją trzech stopni wtajemniczenia, osiąganych w oficjalnej nauce/M&K.-bardzo dobry, Z.M.-dobry, K.R.-dostateczny/co było jasnym dowodem, że chociażby najbardziej proste zbliżenia obydwu płci nie przeszkadzało w nauce, ba wręcz jej pomagało! I tak, Kol, M.K. jeden z "celerów"/ale nie od tego Celler, kompozytora operetki "Ptasznik z Tyrolu"/, w miesiącach wiosenno - letnich i złotojesiennych -codziennie brał książki, zeszyty, koc i dziewczynę i szedł z tym całym balastem odrabiać lekcje w pole! ^{dwóch} ~~trzech~~ z tych kolegów już, niestety, nie żyje, a trzeci zaszedł wysoko po takiej drabinie, o jakiej nie śniło się nawet Jakóbowi! I dlatego nie wymieniam jego inicjałów, bo skrył się zupełnie w obłokach...-I tu jeszcze jedna uwaga. Pewna część

Kolegów, mniej sławnych, ale zato bardziej stałych w uczuciach, chodziło, chro-
nicznie na randki ciągle z tymi samymi Koleżankami, podkreślając to, że nazy-
wali je po prostu "żonami"/nie wiem, jak dalece ta nazwa była adekwatna do
stopnia zażyłości względnie osiągniętych awansów...?/.W każdym razie, zawią-
zywały się sympatie przelotne i /właśnie omówione/trwałe, obustronne/ jak n.p.
zapalenie płuc/ oraz platoniczne. Inni wreszcie, mniej przystojni, mniej przed-
siębiorczy, mniej odważni i nieśmiali, z serca zazdoscili powodzenia rutynowa-
nym "kobieciarzom" i ograniczali się tylko do wzdychania pod adresem pięknych
"Kobiet" względnie, w nawiązywaniu znajomości z przedmiotem westchnień, korzyst-
li często z pomocy rutynowanych "kobieciarzy". Zwykle jednak kontentowali się
najwyżej tym, co już w/w szczęściażom z przysłowiowego nosa spada, albo szu-
kali pomocy przy zwieraniu znajomości z wybrankami skołatanych serc. Kolejny
obrazek z codziennego życia szkoły. Otóż niektórzy, co bardziej nerwowi Kole-
nie lubili czy nie mogli jeść II śniadania, przynoszonego z domu. Aby więc u-
niknąć reprimendy ze strony rodziców lub gosposi domowych/a były wtedy takie
i to na prawach członka rodziny!/ - przekazywali te swoje niezjedzone wiktua-
ły znanym głodomorom klasowym, którzy roświecali się i wyręczali skutecznie
pozbawionych apetytu Kolegów. Z tej dodatkowej funkcji głodomory wywiązywały
się bezinteresownie, jakbyśmy to dziś nazwali - społecznie. Z omówionym powyżej
pojęciem "kobieciarza" - często łączył się przydomek "grandziarza". Obarczo-
ny tą charyzmą Kolega - był z reguły dobrze rozwinięty fizycznie, /gorzej umys-
łowo!/, z reguły palił papierosy i nie gardził wódką, aczkolwiek nigdy się nie
upijał. Ich to gromił i wogóle wyrażał się z żalem ks. katecheta, szambelan pa-
pieski Ks. Walenty Chrobak: Wam tylko pewne rzeczy są w głowie, wyście nie do-
rośli do pewnych rzeczy bo tam są pewne rzeczy i wskazywał wymownie w górę!
Stałym odbiorcą tych reprimend był miły zresztą i bezkolizyjny Kolega A.J.,
który zresztą, z uwagi na stan zdrowia musiał wystąpić i zmarł w czasie woj-
ny lub nawet przed wojną. Tą sytuację uwiecznił drugorzędny poeta klasowy/o
pierwszorzędny - napisz poniżej - imiennie!/ pisząc te słowa do znanej me-
lodii :

"Pewne rzeczy, pewne rzeczy
Trzeba zawsze mieć na pieczy
Bez tych rzeczy, pewnych rzeczy
To by urok stracił świat!"

Tak czy owak, "grandziarze" posiadali powszechny "mir" budzili zrozumiałą zaz-
drość, a zwłaszcza u Kolegów ze słabym charakterem, mniejszym doświadcze-
niem i przebojowością życiową. Nic też w tym nie było dziwnego, że "słabeusze"
stanowiący przeciwieństwo do "grandziarzy" starali się o ich względy, stara-
li się ich/niedołącznie!/ naśladować. "Grandziarze", po prostu nadawali ton sz-
-remu wizerunkowi życia klasowego, preferując rozkasz nieskrępowanego życia
studentckiego, byli "wolnymi strzelcami" i przeciwstawieniem "kujonów", ~~którzy~~

wyłamywali się z pisanych i niepisanych praw, prawideł, postaw i wzorców godnych naśladowania i przedkładali ponad nie spacer z dziewczynką, pod rękę i obowiązkowo wieczorem, czasem wonny ogarek z kilkakrotnie zapalanego papierosa i to w niewoniejącym specjalnie miejscu, rzadziej kieliszek wódki z "czerwoną główką", względnie szklankę/halbę?/i to tarnowskiego piwa z Browaru XX/tu : książąt, wg napisu nad bramą rzeczonoego Browaru/Sanguszków, i czasami błogą senność na lekcji, po nadużyciu w/w zabronionych rozkoszy. Najczęściej jednak manifestowało się, ^{to} na zewnątrz, zdecydowanie słabym poziomem odpowiedzi ustnych i pisemnych zadań, wzgl. ich zupełnym brakiem. Irzejdźmy z "zakłętých rewirów" do oddania należnego hołdu wybitnym uczniom, celerom i koryfeuszom klasowych. Adaś Rodziński, przybysz z I Gimnazjum stał się niebawem pulbiciecem klasowym, gdyż był bezkolizyjny, grzeczny, koleżeński, świetny uczeń, ~~mi~~-cięty i dowcipny, bystry obserwator wszystkiego co się działo w klasie, a przytym zawołowany poeta klasowy, uwieczniający w swoich błyszczących dowcipem i humorem utworach - co ważniejsze zaszłości i przejawy zachodzące w nieustannym procesie kształcenia umysłów i charakterów. Często odczytywał Kolegom swoje najnowsze wiersze, taką rymowaną kronikę naszej klasy, niestety nie posiadam tych wierszy w swoich zbiorach i pamiętam tylko urywek jednego sławiącego słynną wypowiedź instruktora IW/Irzyposobienia Wojskowego, który wskazując, że "tamok jest nierprzyjacieł", kazał określić nasze położenie:

Gdy się każdy mówić boi

Sierżant z IW, wyrzekł głosem, pełnym gniewu:

To jest licejalna klasa?! Someśmy na skraju lasa!

-Ale Adaś był nie tylko trafnym obserwatorem życia codziennego w naszej budzie, pisał także natchnione wiersze liryczne do swej bogdanki/boginki?/!, z którą zaledwie raz się spotkał w życiu to w towarzystwie przyzwoitek i co gorsza... "przyzwoitów", którzy zaaranżowali to spotkanie, po to aby się z niego niemilosłownie "nabijać". Nie była to najładniejsza cecha charakteru tych kolegów/celowo napisałem, na znak dezaprobaty i potępienia przez małe "p"/a, ściślej biorąc jednego, takiego właśnie "kolegi"! Rieczony Adaś pisał także piękne i nastrojowe słowa, w miejsce całkiem banalnych tekstów, do takich przebojowych piosenek jak "Ośła serenada" Frimla/Fricmle?/"Serenada" Fr. Schuberta, a zwłaszcza wzruszający tekst "podłożył" pod nuty znanego przeboju "Pożegnanie lata"; okazało się, że "Mistrz", jak był powszechnie tytułowany/i to wcale nie ironicznie!/w klasie, orrócz nadobnej Ireny/mogę wymienić imię, bo po latach nikt już chyba nazwiska prócz zakochanego i piszącego te słowa - nie pamięta!/kochał, równie tkliwie i serdecznie Tatry i ich uroki - ich krajobraz złocisty i czerwieniejący w jesieni złotej, a potem zasnuty białymi mgłami jesieni słotnej i wywodzącą się z tego tęsknotą za wiosną i zielenią...hej!

Teksty tych piosenek pamiętam w "aranżacji" Rodzińskiego do dziś - ale niema niestety miejsca, żeby je w całości/za zgodą Autora?/przeczytać - zresztą kto by to czytał - dziś słowa zastępuje rytm, zgiełk i oślepiające światła dyskoteki, ot nostalgia i brak zrozumienia dla współczesności/Anno Domini 1996 r./.

-Tak, tak, niema dzisiaj miejsca na poezję Rodzińskiego, ani w tej książce, ani w życiu - a ja jednak dużo dałbym, gdybym mógł ją jeszcze w całości usłyszeć. O innych "celerach", na odpowiednim miejscu, a teraz nieco tematyczne nawiązanie - życie codzienne niosło za sobą także mniej poetyczne zdarzenia, ale przecież można je odpowiednio "upoetyzować"! tu przypomnę następujące zdarzenie - i tak, kiedy Tadeusz Zajac, rodem z Zakliczyna, przeprowadzał się z ul. Pułaskiego na ul. Wojtarowicza - wynajął t.zw. dorożkę czyli fiakra/kto to dzisiaj zrozumie, co to był za pojazd!/, o napędzie 1 konia czworonożnego/w odróżnieniu od koni mechanicznych/ i w towarzystwie dwu Kolegów, przeniósł swój skromny, studencki dobytek do owego wehikułu, nałożył na głowę złotą koronę /niestety tylko papierową/i podtrzymywany pod ramiona przez współtowarzyszających Kolegów/i ja tam także byłem.../ruszył jednokonną "kawalkadą", ze śpiewem okolicznościowych pieśni/fakt pamiętam bo i ja się wydzierałem, ale słów już nie pamiętam.../w kierunku nowej stacji, gdzie nastąpił początek zaklęci-
czyńskiej kiełbasą i jeszcze jakimś wysokowym napojem...

Innym znów razem miały się odbyć międzygimnazjalne zawody strzeleckie z małokalibrowej broni długiej chyba się to nazywało KbKs. Prof. Jarolim, w drodze eliminacji, wybrał spośród strzelców wyborowych i spokojnie oczekiwał na wynik. Zawody miały się odbyć na strzelnicy małokalibrowej przy ul. Goldhammera, w rejonie dawnego Domu Robotniczego. Ale przed rozpoczęciem imprezy/dobrze widocznej przez siatkę drucianą od strony ulicy/do jednego ze strzelców wyborowych podszedł znany "kobieciarz" Kol. K.R. i poprosił go, żeby mógł go zastąpić w zawodach. Chodziło bowiem o to, że przed siatką zgromadziły się liczne "kobiety" i Kol. K.R. chciał się przed nimi popisać swą sztuką strzelecką. Zagadnięty niechętnie /i wbrew regulaminowi zawodów/przystał na prośbę "kobieciarza" i onże wziął udział w konkurencji, nie trafiając nawet w tarczę, ani razu. Kompromitacja była zureźna, bo każdy zawodnik miał wystrzelać maksymalną ilość punktów. Profesor Jarolim wyciągnął konsekwencje w stosunku do wyznaczonego i "dzikiego zawodnika", porsuł im sprawowanie/"obyczaje"/ale to już nie nie pomogło i III buda haniebnie przegrała - no tak ale "cherhes la femme"/tak się to pisze?, czyli, w wolnym tłumaczeniu: na dzień każdego poczynania męskiego kryje się -kobieta! Innym znów razem, nasza klasa odbywała, nie tyle nocne, ile wieczorowe/pożapadnięciu zmroku/ćwiczenia w terenie. A więc uzbrojono nas w karabiny jednostrzałowe, model 1870 rok/nie takie znów stare, jak mogłoby się wydawać, bo był właśnie rok 1937 /i ślepą amunicję. Jako punkt wyjściowy nasza klasa miała drogę Tarnów - Lisia Góra, na północ od zbiornika wodociągów. Na przeciw nas, w oparciu o las w Lipiu stał nieprzyjaciel/zwany wtedy, dla

ułatwienia i nie łamania sobie języka, zwłaszcza przy składaniu meldunków/-neplem. Otóż oddziały wydzielone nepla tworzyła klasa liceum pedagogicznego z którym zawsze byliśmy "na bakier". Była to zbieranina z dawnego Seminarium Nauczycielskiego, obecnie przekabacoma^{to} odgórnie w licealistów ~~III~~ ^{to} Gimnazjum! Nie lubiliśmy ich głównie dlatego, że było u nich, jak na lekarstwo naszych Kolegów z I^{II}, II i III Gimnazjum- tylko same nowe twarze, stąd poszła nazwa ucznia liceum pedagogicznego/nie studenta!/"Homo novus, pedagogus", mówiło się także w "antraktach" - "Komu nieba były wrogiem, zrobiły go pedagogiem" i oto stanęliśmy, naprzeciw siebie, w nierównym boju, doskonale wyćwiczone i o wysokim morale wydzielone oddziały mf ~~z~~ p i zbieranina niesfornych i źle wyszkolonych wolontariuszy, zwanych polemicznie "pedagogami". Wynik tego boju zdawał się być z góry przesądzony na naszą korzyść, ale nie uprzedzajmy ~~my~~ -wypadków. Aby snadnie przyczynić się do ich klęski, Prof. Jarolim wybrał "Patrol Bohaterów", z zadaniem niepostrzeżonego przedostania się na tyły nepla, wykorzystując zasłony terenowe i otwarcie~~a~~ zaskakującego ognia od tyłu zgrupowania nepla, jednocześnie z uderzeniem od frontu gros naszych sił. Ponieważ od zbiornika wodociągowego, w kierunku wschodnim teren miejscami dosyć raptownie się obniża, a ponadto jest częściowo zarośnięty krzakami i chwastami - "Patrol Bohaterów" przedostał się niezauważony i zajął dogodne stanowisko^o w pobliżu nieubezpieczonego i nie srodziewającego się z tego kierunku^o nepla. Nagle od zachodu błysnęły wystrzały, a po chwili doszło do uszu, czyha-^{gromkie hura!}jących w zasadce naszych "bohaterów". Otworzyli oni natychmiast huraganowy ogień z ślepek karabinowych wspomagany jednym straszakiem, a korkowcem, jak mówili złośliwi. Wzięci we dwa ognie pedagogicy, po krótkiej walce wręcz pod-~~da~~li się. Tymczasem "Patrol Bohaterów" nie^oświadom tego, co działo się na fron-^{cie}grzmiał nawałą ogniową, aż wystrzelał wszystkie ładunki karabinowe i do straszaka. Wtedy dopiero doszedł na ich pozycję głos gwizdka, którym prof. Jarolim -jako rozjemca, wzywał do przerwania ognia. Skoro jesteśmy przy temacie PW to wspomnieć wyrażę o t.zw. koncentracjach. Były to jednocześnie ćwiczenia drużyn PW ze wszystkich gimnazjów Tarnowa. W praktyce wyglądało to tak, że otrzymaliśmy kompletne mundury drelichowe, chlebaki, łoratzki i karabiny no i chyba pasy i ładownice. Na noc karabiny zdawaliśmy w Koszarach im. Emilii Plater, dziś t.zw. "Pałac Młodzieży" a reszta opróżnienia zabierało się do domu. Jak wyglądaliśmy - mówi o tym "zdjęcie z epoki", które wykonano grupie z III Gimnazjum przed Pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Tarnowie. Warto popatrzeć! Pewnego razu posuwaliśmy się, marszem ubezpieczonym z Tarnowa do Fleśnej; po drodze nasza czujka zatrzymała "furmankę", której woźnica, zresztą starozakonny, ~~xx~~ podciął konia i chciał uciec. Po wyjaśnieniach woźnica szparko ruszył w dalszą drogę. Na nieszczęście, riszący te słowa dostał się do "szpicy" jako jej d-ca a dowcipny d-ca kompanii rozkazał zejść szpicy z osi marszu i przeszkadzać zabudowania fabryczne cegielni Mieszczanka czy tam Konstancja, co było /a zwłaszcza, przy panującym wtedy upale /- bardzo męczące.

Tak czy owak, już wieczorem tego dnia - osiągnęliśmy Ilesnę i zajęliśmy ubezpieczoną pozycję wzdłuż toru kolejowego Tarnów - Krynica. Wystawiono czujki, z uwagi na bliskość nieprzyjaciela nie palono ognia ani głośno nie rozmawiano. Aby ustrzec się przed ew. zwiadem lotniczym, poszczególne grupy "wojaków" poukrywały się w okolicznych stodołach, zaroślach i zagajnikach. Po północy czujki zaalarmowały m.p.o. zbliżaniu się zmotoryzowanego nieprzyjaciela. Sytuacja była krytyczna, ponieważ nie posiadaliśmy odpowiednich środków ogniowych do zwalczania broni pancernej napa. Na szczęście był to tylko pociąg towarowy, widocznie przeładowany i to lokomotywa narobiła tyle hałasu, bo sarała zawzięcie. Na tym zabawę w wojnę zakończono i rano już, nocnym marszem powróciliśmy do Tarnowa. I jeszcze jedno wspomnienie paramilitarne. Mianowicie PW brało obowiązkowo udział w każdej defiladzie, w której uczestniczyło wojsko. Pech chciał, że niemal w przededniu takiej defilady, lekarz szkolny dr med. Hieronim Fotok zarządził jakieś zaległe szczepienie domięśniowe. Ponieważ należało się liczyć, że po iniekcji wystąpią dolegliwości, kol. Roman Zahaczewski zwrócił się służbowo do dr Fotoka o zwolnienie naszej klasy z defilady. Doktor Fotok, powtarzając co chwilę "partykułę" - "Panie Dobrodzieju" - zwolnienia nie udzielił. Wobec tego poszliśmy na tę nieszczęsną defiladę dźwigając spruchniętymi jak konewki rękami, nie takie znów lekkie "Kara-bele". Z utęsknieniem oczekaliśmy komendy "Przełóż broń", która rzeczywiście padła, lecz już po defiladzie. Takie były przygody "chłopców z placu Broni". No ale jak na tle tego wojskowego drylu wyglądał oficjalny wymarsz III Gimnazjum na defilady niewojskowe lub jakieś obchody czy uroczystości państwowe. Otóż na dziedzińcu szkoły ustawiał się czworobok, którego 3 skrzydła tworzyła młodzież w dwuszeręgu, a czwarte skrzydło, od strony Nowego Świata tworzyło ciało redagologiczne, z wyróżniającym się wzrostem i żołnierską postawą. Dyrektorem Tadeuszem Radwan - Machalskim. Padała komenda na prawo patrz i przez otwarte drzwi korytarza-przewiązki, łączącej główny budynek z halą gimnastyczną, maszerowały dziarsko poczet sztandarowy III Gimnazjum. Sztandar dźwżył pewną, przybraną w białe rękawiczki ręką/plurale tantum! / kol. Zaręba, z gęstą miną i ubraną na bakier czapkę/chociaż bacia tego, jako były wojskowy - nie lubił/. Poczet krokiem defiladowym maszerował do połowy dziedzińca i zatrzymywał się przed Dyrektorem. Dyrektor wolnym, majestatycznym ruchem zdejmował kapelusz z głowy i kłaniał się głęboko sztandarowi, poczem następowała już zwykła komenda, czwórki w prawo zwrot, naprzód marsz! Niestety nie mieliśmy orkiestry dętej jak I Gimnazjum - ale oni zato nie mieli takiego postawnego Dyrektora! Po wspomnieniach/niekompletnych z PW - brak relacji z obozów w Starym Sączu, ale to uzupełni inny autor to samo dotyczy się organizacji harcerskiej, w każdym razie w III Gimnazjum mieściła się Komenda Hufca. Harcerze z III gimnazjum brali udział w pochodach od kapliczki św. Walentego, z pochodniami w przeddzień ważniejszych uroczystości i świąt państwowych; to samo dotyczy się wycieczek i obozów harcerskich.

Jeżeli chodzi o życie kulturalne, to zwykle pod koniec roku szkolnego urządzało się wycieczki do teatru w Krakowie, n.p. na "Balladynę", pamiętam akurat tę wycieczkę, ponieważ w drodze powrotnej śpiewałem/usiłowałem śpiewać w przedziale, zajętym przez dziewczynki z "Hajderku", naturalnie nie z własnej inicjatywy, ale na zamówienie "kobieciarza"/tego "wyborowego strzelca", o którym już wcześniej pisałem; niewybrednym Koleżankom moje pienia/pianie?/przypadły widać do gustu, a zwłaszcza liryczny/bo jakież inny mógł być serwowany w "kobiecym" przedziale/wydzwiek, nie tylko tonu ale i treści, gdyż po "spektaklu" zostałem zaszczytnie i ciepło nazwany "Filonem", ale i tak z tego koncertu i uzyskanego tytułu - nie osiągnąłem żadnych doraźnych, ani różniejszych korzyści, była to więc typowa "Ars pro artem"... .., Odbływały się też wycieczki mieszane, ale, niestety nie z "kobietami" ale z innymi liceami, n.p. pouczająca wycieczka/znówu/ do Krakowa, razem z uczniami/sic!/ liceum pedagogicznego; wycieczkę przewodniczył Prof. Sowa, a po Krakowie i jego zabytkach, oprowadzał "wunderteam" m.f. m + p + pedagogów - doskonały znawca sztuki i zawołany malarz prof. Aleksander Flutzer, który prowadził u nas naukę rysunku, w trybie przedmiotów nadobowiązkowych. Naturalnie, dokonaliśmy pamiątkowego/a obowiązującego/zdjęcia grupowego, na dachu "Tałacu Frasy" t.j. Przedwojennego koncernu prasowego; 5 co do wielkości w Europie! Ilustrowanego Kuryera Codziennego/czyli IKAc. Mam to zdjęcie w swoich zbiorach!. Innym przejawem działalności kulturalnej były urządzane rokrocznie, specjalne imprezy organizowane przez miesięcznik międzyszkolny "Świt", na które składał się program literacko - muzyczny. Dwa razy w czasie tej imprezy wystąpił nieformalny, amatorski zespół rewersów/na wzór Chóru Dana, Bryana, Czajanda czy Juranda/raz a capella, a drugi raz przy akompaniamencie fortepianu, na którym grał niezapomniany Zbyszek Kozioł z m.f. Zespół "Śpiewaków" tworzyła 4 kolegów, która czasami wzrastała do 6. Ten zespół nazywał się od założyciela "Chór Wita" - recenzja w Świecie: Chór Wita przeszedł sam siebie, po prostu: Chór Wita i kwita!. W tej pochlebnej recenzji nie napisano, że jeden z wykonawców, który śpiewał solową "partię" w popularnym tangu Harrimana "Lazurowe Niebo" zapomniał słów i śpiewał zastępczo: pam, ram, pam. Jest kilka zdjęć tego zespołu, m.in. po słynnym koncercie, tak chwalonym przez/bezkrytyczny/"Ś-wit". Ale, poza tą wradką recenzyjną, rzeczony "Ś-wit" wykazywał wcale wysoki poziom, dosyć wspomnieć, że publikował swoje wiersze na jego łamach sam Mistrz Adam Rodziński, a jego brat, z I budy - reportaże o zabytkach Tarnowa, m.in. o pomnikach w katedrze tarnowskiej. Z innych wydarzeń, o nieco innym charakterze był zamierzony udział studentów m.f.+p w kursie szybownym, który jednak, ze względu na sprzeciw rodziców - nie doszedł do skutku. I tak oto, po krótko - przedstawiało się "Życie codzienne w III Gimnazjum" do 1939 r, końca czerwca włącznie... ..

m.f. = liceum matematyczno - fizyczne
p = liceum przyrodnicze
(liceum pedagogiczne - podaje w petryu bismarcku, b/skr.).